Nr 407. Kraków, Czwartek 4 Września 1913. Rok XXXII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. — Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

PRENUMERATA WYNOSI: w Krakowie, w Austrye-Węgrzech, w jednorazowej przesyłce poczt., w dwurazowej, w Państwie Niemieckiem, w innych państwach.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) sprzasz się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 16. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 9 i w Biurze Plehna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowo: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowo: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hopcyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscowe prenumeraty i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: ... — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 4.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 15 h. — Nadesłane po 60 h. ad wiersza za każdy raz.

Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Sprawy bałkańskie.

(*Telegr. „Nowej Reformy".*)

Rokowania bułgarsko-tureckie.

Wiedeń, 4 września.

Z Sofii donoszą: Delegaci bułgarscy wraz ze swoimi sekretarzami i doradcami technicznymi wyjechali onegdaj po południu do Konstantynopola. Pierwszym delegatem jest generał Sawow, drugim Nacewicz, trzecim Toszew. Podstawa do dalszych rokowań do tej pory nie została ustalona. Za formalną propozycyę turecką uchodzi nota okrężna Porty z dnia 15 lipca i ona ma stanowić punkt wyjścia w rokowaniach.

Warunek prowadzenia układów.

Kolonia, 4 września.

„Koeln. Ztg" oświadcza, że w razie, jeżeli wojska tureckie nie opuszczą Xanti i Gimildzine, w takim razie delegaci bułgarscy mają zlecenie natychmiastowego zerwania układów i powrotu do Sofii.

Zajęcie terytoryów na zachód od Maricy.

Wiedeń, 4 września.

„N. Fr. Presse" donosi w sprawie zajęcia przez wojska tureckie terytoryów, położonych na zachód od Maricy, że według oświadczenia rządu tureckiego, ma się tu do czynienia z milicyami lokalnemi, złożonemi z mieszkańców dotyczących miejscowości, które z wojskami tureckimi nie mają nic wspólnego.

Pożyczka turecka.

Konstantynopol, 4 września.

„Tasnir-i-Ewkiar" donosi, że kilka banków pertraktuje z Portą o zaliczkę 3 mil. funtów, która ma być zabezpieczoną na dochodach z dziesięcin i ceł. Pertraktacye posunęły się już dość daleko.

Pogotowie floty greckiej.

Ateny, 4 września.

(Ag. at.) Ze względu na ruchy floty tureckiej koło Dedeagacz, flota grecka stoi w pogotowiu. Rada ministrów postanowiła domagać się od mocarstw uregulowania kwestyi obsadzenia Dedeagacz.

Wstrzymanie demobilizacyi.

Ateny, 4 września.

(Ag. at.) Rząd postanowił odroczyć na pewien czas zarządzenie o uwolnieniu rezerwistów a to ze względu na zdrowotność.

Administracya zdobytych obszarów.

Belgrad, 4 września.

Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie królewskie o administracyi zdobytych świeżo obszarów. Rozporządzenie to będzie tak długo obowiązywało, dopóki sprawa administracyi zdobytych obszarów nie będzie załatwioną w drodze ustawodawczej.

O wykluczenie Miliukowa.

Belgrad, 4 września.

Urzędowe biuro prasowe serbskie ogłasza notę, w której podniesionem jest, że rząd serbski nie jest przeciwnym zbadaniu zarzutów co do okrucieństw, popełnionych przez wojska bułgarskie, gdyż pragnie stwierdzenia okrucieństw, popełnionych przez Bułgarów, nie może jednak zgodzić się, aby do tej komisyi należał człowiek, który w słowie i piśmie podjął kampanię przeciw Serbii i Grecyi.

Zbadanie szkód.

Sofia, 4 września.

Rządy bułgarski i rumuński postanowiły już, aby mięszana komisya zajęła się zbadaniem szkód, wyrządzonych przez armię.

Telegramy

z dnia 4 września.

Ischl. Wspólny minister skarbu Biliński przyjął wczoraj prezydenta Sejmu bośniacko-hercegowińskiego Mandica.

Madryt. Słychać, że król Alfons przybędzie w listopadzie do Wiednia.

Konferencya ludowców z hr. Stuergkhiem.

Wiedeń. Ze strony ministra Długosza zapewniają, że konferencya deputacyi stronnictwa ludowego z premierem Stuergkhiem odbędzie się w piątek o godzinie 5 po południu.

Poseł Stapiński nie otrzymał jednak dotąd zawiadomienia o terminie tej konferencyi. Wobec tego, że minister Długosz dzisiaj przybywa do Wiednia i będzie konferował ze Stuergkhiem, jego będzie rzeczą ustalić termin tej konferencyi.

Echa uroczystości pruskich w Poznaniu.

Wiedeń. „Neue Freie Presse" donosi z Berlina: Związek wielkich ziemian, do którego należy także wielu arystokratów, zaatakował ostro uczestników polskich ostatniego obiadu u cesarza Wilhelma w Poznaniu. Obecnie ks. Drucki-Lubecki ogłasza długie pismo, w którem stwierdza, że Polacy hołdowali tylko osobiście cesarzowi Wilhelmowi i że między nim a polityką niemiecką jest wielka różnica. Książę Drucki-Lubecki chętnie poniesie konsekwencye swojej polityki, ale także przeciwnicy będą musieli ponieść następstwa swojej polityki.

Kongres syonistów.

Wiedeń. Kongres syonistów odbył wczoraj posiedzenie. Prezydentem wybrano Wolfssohna z Berlina. Odczytano telegram powitalny Maksa Nordaua, w którym tenże gani organizacyę z powodu, że coraz bardziej oddala się od idei Herzla. Odczytanie tego telegramu wywołało burzliwe sceny, które przeszły w tumult, gdy postawiony został wniosek o przejście do porządku dziennego nad tym telegramem. Wreszcie uchwalono odpowiedzieć na telegram Nordaua.

Wiceprezydentem wybrano byłego posła do Rady państwa, Standa.

Rada ministrów na Węgrzech.

Budapeszt. (Węg. Biuro kor.). Wszyscy członkowie gabinetu zgromadzili się dziś o 10 rano na naradę pod przewodnictwem Tiszy. Omawiano sprawy bieżące.

Król grecki w Tryeście.

Tryest. Król grecki Konstantyn wraz z rodziną przybył tu na pokładzie swego jachtu „Amfitryta" w najściślejszem incognito.

Odsłonięcie pomnika Stołypina.

Berlin. „Berl. Tageblatt" donosi z Kijowa: W połowie b. m. przybędzie tu wielu członków Dumy państwowej i Rady państwa na odsłonięcie pomnika zamordowanego premiera Stołypina. Między innymi przybędzie prezydent Dumy Rodzianko, Guczkow, Bobriński i inni.

Przy tej sposobności ma się odbyć szereg konferencyj na temat polityczny. Dnia 18 b. m. przybędzie tu cały gabinet wraz z premierem Kokowcewem.

O reformy na zasadzie manifestu październikowego.

Petersburg. Wielką sensacyę wywołuje tu mowa, wygłoszona przez przewodniczącego komitetu jarmarcznego w Niżnim Nowogrodzie Sabastina z okazyi przybycia premiera Kokowcewa. Sabastin w mowie swej powiedział między innemi: Jeżeli jesteśmy przedewszystkiem obywatelami ziemi russkiej, a potem dopiero kupcami i przemysłowcami, w takim razie uważamy za obowiązek sumienia, aby panu, panie prezydencie ministrów, przedstawić konieczność urzeczywistnienia reform na zasadzie manifestu październikowego.

Kokowcew w odpowiedzi swej zapowiedział poparcie dla handlu i przemysłu, ale nie odpowiedział wcale na powyższe słowa Sabastina.

Konferencya pokojowa.

Haga. Rozpoczęła tu obrady XVIII międzyparlamentarna konferencya pokojowa.

Eksplozya gazu w kawiarni.

Paryż. W jednej z tutejszych kawiarni nastąpiła eksplozya gazu. Zginęła jedna osoba, pięć odniosło ciężkie obrażenia.

Kradzież naszyjnika z pereł.

Londyn. W związku ze znalezieniem kilku pereł ze skradzionego niedawno słynnego naszyjnika perłowego aresztowano 5 osób, w tem 2 Niemców i 3 Anglików. Od tygodnia agent Lloydu Brice i detektywi śledzili pilnie w dzielnicy Haston Garden, gdzie z całego świata napływają kosztowności. Jak się zdaje, do aresztowania złodziei naszyjnika przyczyniła się premia, wyznaczona za odszukanie naszyjnika. Firma asekuracyjna otrzymała przed kilku dniami wiadomość, która umożliwiła jej wejście w stosunki ze złodziejami. Wedle dotychczasowych dochodzeń stwierdzono, że naszyjnik skradziony został w Paryżu, a następnie przewieziony do Londynu. Tu ofiarowano za naszyjnik 800.000 marek. Ponieważ kwota ta wydawała się za małą, złodzieje postanowili sprzedać perły pojedyńczo, co jednak natrafiło również na wielkie trudności. Wobec tego złodzieje postanowili uzyskać premię. Policya ma zatem nadzieję, że odzyska cały naszyjnik.

Ułaskawienie skazańców.

Madryt. Król Alfons podpisał dekret, ułaskawiający sześć osób, skazanych na śmierć, między innymi także sprawcę zamachu na króla, Alegrego.

Automobilem przez Afrykę.

W piątek z Kapsztatu wyruszyła angielska wyprawa amatorska, która postawiła sobie za zadanie przebyć na automobilu cały kontynent afrykański, od południowego krańca aż do Kairu.

Ekspedycya składa się z sześciu członków pod wodzą kapitana Kelsey'a; jedzie z nią również jeden z dziennikarzy, specyalny korespondent londyńskiego „Daily Telegraph", J. M. Gilliland.

Ekspedycyę przygotowywano w ciągu paru miesięcy z wielką systematycznością i staraniem. Do najdalszych jako tako jeszcze cywilizowanych punktów wysłano zapasy materyałów, potrzebnych do podróży, tak, aby skrócić do minimum przestrzeń, na której podróżnicy będą pozostawieni samym sobie i muszą się oni i ich automobil zadowolić tem, co ze sobą zabrali i co upolują.

Naturalnie w taką drogę zabrano automobil specyalnie zbudowany. Jest to maszyna wyrobu fabryki „Argyll Motor Co" o sile 50 koni, typu, który z takim powodzeniem wypróbowała wszechstronnie w Argentynie, dostarczając wiele ciężarowych automobili hodowcom południowo-amerykańskim do pracy na bezdrożach pampasów. Oprócz wytrzymałości maszyny i całego szkieletu, automobil wzięty przez Kelsey'a, zbudowany jest w ten sposób, iż karoserya jego (formy torpedowej) może być w razie potrzeby przemieniona na łódź; w ten sposób umożliwiono przekroczenie spotykanych po drodze rzek.

Do przebycia mniejszych lub płytszych rzek, nie potrzeba się zresztą udawać aż do montowania owej łodzi, lecz może puszczać się w bród, gdyż motor i inne mechanizmy są tak zabezpieczone, iż mogą bez szkody pracować pod wodą.

Ekspedycya będzie trzymała się naogół trasy kolejowej, lecz w centralnej Afryce opuści tor i przetnie miejscowości mało lub zupełnie nieznane. Etapami podróży będą następujące punkty: Abercorn (na południe od jeziora Tanganyika), — Tabora (stolica niemieckiej kolonii wschodnio-afrykańskiej), Entibbe (w Ugandzie), Senaar, Chartum, Berbera, Wady Halfa i Assuan. — Długość ogólna drogi 7500 mil angielskich.

Przywódca, kapitan marynarki angielskiej, Kelsey, spędził długie lata w Afryce i posiada potrzebne doświadczenie i znajomość kraju, dwaj inni Pickersgill-Cunliffe i hr. Cornegliano są sportsmenami i myśliwcami na grubego zwierza; czwarty uczestnik Scott-Brown, jest fotografem ekspedycyi i wiezie z sobą doskonale wyekwipowane aparaty kinematograficzne, przeznaczone do zdejmowania interesujących scen z życia dziewiczej przyrody. Dziennikarz Gilliland będzie historyografem, a mechanik Macaskill naczelnym inżynierem ekspedycyi.

Wyprawa ta wzbudziła wielkie zainteresowanie we wszystkich sferach społeczeństwa angielskiego. Król Jerzy oglądał szczegółowo automobil przed wyruszeniem do Afryki, a księżna Ludwika of Argyll, z domu królewskiego nadała mu swe imię.

W ubiegły piątek żegnano wyprawę uroczyście w Kapsztadzie. Administrator kolonii de Waal wygłosił przy tej sposobności mowę, w której sławił uczestników wyprawy, jako promotorów cywilizacyi. „Spotkacie niejednego lwa na swej drodze, lecz mam nadzieję, iż odwaga brytyjskiej rasy pozwoli wam zwyciężyć i przejść" — zakończył de Waal, ofiarowując wyprawie imieniem kolonii flagę Wielkiej Brytanii.

Z życia Ibsena.

Jerzy Brandes, znany krytyk, ogłosił niedawno w „Mercure de France" studyum o Ibsenie, w którem znajduje się kilka zabawnych anegdot z życia norweskiego dramaturga. W roku 1891 bawił Brandes w towarzystwie wielu zaprzyjaźnionych malarzy w Sandviken pod Chrystyanią, gdzie w tym czasie był także Ibsen.

— Gdybyśmy tak — zaproponował pewnego razu Brandes swym towarzyszom — zaprosili do siebie Ibsena. Biedak siedzi dzień cały sam w swoim hotelu. Widuję go prawie codziennie, sprobuję go do nas ściągnąć.

Następnego dnia zaraz powiedział Brandes Ibsenowi, że kilku młodych malarzy ogromnie go pragnie poznać, czyby zatem nie przyjął od nich zaproszenia na wieczerzę.

— Co to za jedni i wielu ich jest — zapytał krótko Ibsen.

— Jest ich dziewięciu, a oto ich nazwiska.

— Nie jestem przyzwyczajony zasiadać do stołu z tyloma ludźmi — odpowiedział Ibsen.

Z wielkim trudem tylko i przy użyciu całego sprytu udało się jednak Brandesowi skłonić go wkońcu do przyjęcia zaproszenia, mimo że Ibsen stronił od ludzi i nie ufał im. Dzień przyjęcia został oznaczony, a wkrótce rozeszła się wieść o uroczystej uczcie na cześć wielkiego pisarza. Oczywiście wiele bardzo osób zapragnęło wziąć udział w uroczystym wieczorze. Należało jednak uzyskać pozwolenie Ibsena.

Brandes wspomniał najpierw o pewnej młodej pani.

— Nie zgadzam się pod żadnym warunkiem — odrzekł Ibsen rozgniewany.

— Ależ ona jest młoda i ładna.

— Nie znoszę ładnych kobiet.

— Jest to osoba, która znała podobno pańską ciotkę i bardzo była przez nią lubiana.

— No to co innego, niech zresztą przyjdzie.

Nadszedł wreszcie dzień oznaczony, w którym Brandes miał przyprowadzić Ibsena. Zastał go w domu bez surduta.

— Jakto pan we fraku — zapytał Ibsen — ja nie mam fraka ze sobą.

— To nic nie szkodzi, pójdzie pan w codziennem ubraniu.

— Czy będzie pani X?

— Tak jest, przyjdzie z kilkoma swymi przyjaciółmi.

— Iluż tych przyjaciół?

— Dwudziestu trzech.

— Ależ to podstęp, pan mówił tylko o dziewięciu, nie mogę iść i nie pójdę.

Wiele trudu kosztowało Brandesa, zanim sprowadził Ibsena do sali jadalnej. Był jednak w tak złym humorze, że zmroził całe towarzystwo. Aby wywołać przecież weselszy jakiś nastrój, podano przy rybach szampana, a Brandes wzniósł toast na cześć Ibsena.

Ibsen przerywał mu kilkakrotnie, w końcu zaś zaznaczył, że w wielu punktach nie zgadza się z Brandesem, nie będzie jednak swoich zarzutów formułował.

— Ależ przeciwnie, niech pan mówi, zrobi nam pan tem największą przyjemność!

— Nikomu nie chcę sprawiać przyjemności i swoich zarzutów nie wypowiem!

Sytuacya stawała się bardzo krytyczna. Chciał ją ratować jeden z obecnych dziennikarzy, który w imieniu swej sąsiadki przy stole, bardzo pięknej artystki dramatycznej Konstancyi Brunn wyraził „mistrzowi" podziękowanie za piękne role, jakie mu zawdzięcza.

— Muszę się zastrzedz — powiada Ibsen z zupełnym spokojem — że nie piszę ról, lecz maluję ludzkie charaktery. W całem mem życiu przy pisaniu mych dramatów nie przyszło mi nawet na myśl zastanawiać się nad jakim aktorem lub aktorką.

Zachowanie Ibsena, rzecz naturalna, obraziło całe towarzystwo, on jednak tego zupełnie nie zauważył, a co najciekawsze, wstając od stołu oświadczył:

— Spędziłem bardzo przyjemny wieczór i bawiłem się doskonale.

Obok powyższej anegdoty, świadczącej zarówno o mizantropii Ibsena, jakoteż o szczerości w wypowiadaniu swego zdania, zasługują na uwagę niektóre szczegóły studyum, podające ludzi i zdarzenia, który pobudziły jego twórczość.

Kierkegard i jego uczeń, Norwegczyk Lammers są odtworzeni w „Brandzie"; obaj porzucili kościół pod wpływem nadmiernej żarliwości religijnej.

Pośród wielu typów, które posłużyły do stworzenia „Peer Gynta", znajduje się także pewien Duńczyk, młodociany fantasta, pełen pretensyj i pychy, którego Ibsen częstokroć spotykał w podróżach swych po Włoszech. Młodzian ten opowiadał między innemi młodym Włoszkom na Capri, że ojciec jego (w rzeczywistości kierownik szkoły) był najserdeczniejszym przyjacielem króla duńskiego. Uważał się za wielkiego poetę, jednak twierdził, że natchnienie przychodzi nań jedynie wśród gór alpejskich. Udał się później na Kretę, by napisać tragedyę. Po powrocie opowiadał o niej bardzo wiele. — Dzieło jednak nie ukazało się nigdy. Umarł w Rzymie.

Postać Nory (bohaterki dramatu „Dom lalki") stworzył Ibsen pod wrażeniem pewnej młodej kobiety, z którą dłuższy czas korespondował. W listach swych częstokroć wspominała mu o swych troskach, których jednak dokładniej nie określiła. Ibsen odgadł przyczynę ich, zgodną z rzeczywistością, która polegała w kłopotach finansowych.

Solness jest wyznaniem samego twórcy.

Szczegóły w dramatach Ibsena pochodzą z różnych zdarzeń w jego życiu. Charakterystycznem między innemi jest następujące, przytaczane częstokroć, przez Ibsena: W czasie podróży swej po południowych Niemczech, napotkał pewną młodą dziewczynę, która w rozmowie wypowiedziała następujące zdanie: „Nie mogę zrozumieć, jak można się zakochać w mężczyźnie nieżonatym. Jeśli bowiem nie ma żony, odpada rozkosz wydarcia go innej".

Zdanie to otworzyło Ibsenowi szerokie horyzonty na psychologię kobiet.

Kronika.

Kraków, czwartek 4 września.

Kalendarzyk kościelny: Rozalii Paler. i Róży W. pp.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 5 min. 00; zachód o godz. 6 m. 17, długość dnia godzin 13 min. 17.

Prognoza stacyi meteorologicznej w Wiedniu: Przeważnie pogoda, trochę chłodniej, północno-zachodnie mierno wiatry.

Teatr miejski imienia Słowackiego: „Chatka w lesie".

Wystawa obrazów i rzeźb w Towarzystwie Przyjaciół sztuk pięknych (plac Szczepański).

Wystawa Związku artystów w pawilonie architektury obok parku Jordana otwarta codziennie od 10 rano do 6 wieczorem.

Wystawa przemysłowa w domu Towarzystwa technicznego (ul. Straszewskiego l. 28).

Muzeum etnograficzne otwarte od godz. 11 do 1 w południe przy ul. Studenckiej pod l. 7.

Teatr miejski we Lwowie: „Zuchwalec".

Nowa szkoła polska. W czerwcu b. r. roku zawiązało się w Krakowie Towarzystwo budowy domu szkolnego w celu wybudowania w zdrowej dzielnicy miasta, domu wśród ogrodu, na pomieszczenie szkoły koedukacyjnej, prowadzonej przez p. Ramułtową. Wykonanie tego planu, miałoby doniosłe znaczenie dla dobra naszych dzieci, dając trwałe podwaliny „nowej szkole polskiej". Kierunek szkoły p. R. zasługuje na tę nazwę. Uczniowie zdają wprawdzie na życzenie rodziców, egzamina w szkołach publicznych, jednak system nauczania tak jest umiejętnie przystosowany do stopnia rozwoju dziatwy, że nauka staje się dla nich przyjemnością raczej — niż uciążliwą pracą. Jako przykład przytoczymy sposób nauczania historyi polskiej:

W miarę postępu wykładu, odbywa się w chronologicznym porządku oglądanie zabytków naszej kultury, od smoczej jamy począwszy, przez wszystkie pomniki dziejów rodzinnych, po najnowsze czasy. Tego roku otwiera się przy zakładzie pracownia przyrodnicza dająca uczniom sposobność robienia doświadczeń pod kierunkiem nauczycieli.

Praca w ogródku, slöyd pedagogiczny, wycieczki skautowe pod odpowiednim kierunkiem, przyczyniają się znakomicie nie tylko do rozwoju fizycznego — lecz wyrabiają sprawność, dokładność w pracy i poczucie obowiązku.

Wesoły, zdrowy wygląd uczniów i dobre postępy w naukach świadczą o dodatnim wyniku gorliwej pracy.

Pani Ramułtowa zapewniła sobie współpracownictwo dzielnych sił pedagogicznych, a konferencye dają pole do przedłożenia nowych pomysłów, przyjmowanych lub odrzucanych po szczegółowej dyskusyi. Wytonita się tym sposobem opieka wychowawcza; nauczyciele stali się przyjaciółmi, którymi się opiekują dzielnymi szkolnemi.

Odbywają się też tak zwane konferencye rodzicielskie, aby otrzymać jednolity kierunek wychowania przez kontakt domu ze szkołą.

Na jednej z takich konferencyj powstał — jako dowód uznania ze strony rodziców — plan wybudowania odpowiedniego domu, aby zapewnić młodemu pokoleniu należyty rozwój wśród odpowiednich pod każdym względem warunków.

Kierownictwo oddziału chorób skórnych i wenerycznych w szpitalu św. Łazarza powierzył Wydział krajowy na czas urlopu prymaryusza dra E. Borzęckiego drowi Franciszkowi Walterowi, sekundaryuszowi oddziału.

Z Krak. Towarzystwa miłośników cytry. Wpisy do szkoły gry na cytrze, mandolinie i gitarze odbywają się codziennie do 10 b. m. od godz. 6—8 wieczór w kancelaryi Towarzystwa miłośników cytry przy ul. Floryańskiej l. 39, II. piętro. Wpisowe wynosi 2 K, wkładka miesięczna na kurs przygotowawczy i przejściowy 5 K, na kurs ensemblowy, prowadzony pod kierunkiem dyrektora Konserwatoryum prof. Teodora Stacha 1 K 50 h. Nauka na kursie I. rozpoczyna się 18 b. m. Towarzystwo wypożycza nuty i ułatwia nabycie instrumentów muzycznych na spłaty miesięczne.

O służbę wojskową kobiet. Pisma niemieckie omawiają w ironicznym tonie agitacyę, rozpoczętą we Francyi za służbą wojskową kobiet. — Rzecz sama, z pominięciem szowinistycznego balastu, przedstawia się w następujący sposób: Młoda studentka uniwersytetu paryskiego, panna Fischer, córka profesora uniwersytetu, rozpoczęła agitacyę wśród swych rówieśniczek za służbą wojskową kobiet, stawiając jako tezę, że zarówno bogate, jak ubogie panny w wieku, gdy czekają na męża, chętnie zgodzić się winny na dwuletnią służbę dla ojczyzny, która dla nich stanowić będzie jedynie miłą rozmaitość w szarzyźnie życia. Projekt znalazł ogólny poklask i niedługo zredagowano petycyę do rządu, na której w krótkim przeciągu czasu znalazło się 12.000 podpisów — o umożliwienie służby wojskowej dla kobiet.

Petycyę tę wręczył poseł Driant prezydentowi ministrów, a ten ministrowi wojny. — Oryginalny projekt oświadcza się za dwuletnią służbą kobiet w wieku od 18 do 20 roku życia. Oddziały kobiece mają być w razie wojny użyte do służby wewnętrznej kraju, na ochotnika — w linii wojennej.

Jaki będzie los projektu, dziś przewidzieć się nie da. Obok zwolenniczek wytworzył się już bowiem zastęp poważnych przeciwników, zwalczających go w imię obawy o moralność nowych zastępów wojennych.

Skandal awiatyczny. Największą sensacyę dnia w sferach lotniczych Paryża stanowi obecnie wystąpienie ze składu członków rady francuskiego aeroklubu grupy wybitnych działaczy francuskiego lotnictwa ze znakomitym konstruktorem i lotnikiem Bleriotem na czele. Przyczyną tego kroku są następstwa głośnej afery Deperdussena. Mianowicie rada francuskiego aeroklubu zamierza urządzić wszechświatowe zawody lotnicze o cenny puhar Gordon-Benneta na aerodromie Bétheny koło Rheims, który dotąd należy do Deperdussena, aresztowanego — jak wiadomo — za fałszerstwa i oszustwa. Pomimo opozycyi Bleriota i innych wybitnych lotników przeciwko związywaniu niejako działalności francuskiego aeroklubu z imieniem Deperdussena, rada aeroklubu nie zmieniła wcale swojego postanowienia.

Bleriot i inni opozycyoniści, którzy wystąpili z aeroklubu, otrzymują teraz od wielu znanych konstruktorów i lotników listy z wyrazami uznania dla nich, a surowej krytyki dla aeroklubu. Z Bleriotem zsolidaryzował się w ostatniej chwili także znany ze wspaniałych rekordów lotnik francuski hr. de la Vaux. Wielu innych francuskich lotników grozi, że jeżeli aeroklub nie zmieni swego postanowienia, będzie bojkotowało zarówno zawody o puhar Gordon-Benneta, jak i inne zawody lotnicze, organizowane przez francuski aeroklub. Zanosi się więc na to, że stracą one znaczną część swej siły atrakcyjnej, albo też zupełnie zmienią swój charakter.

Ślub futurysty. W pismach francuskich czytamy: Przed kilku dniami świat artystyczny Paryża przeżył radosną uroczystość, tem niezwyklejszą, że... nieoczekiwaną. Stąd też rzecz, zazwyczaj zupełnie naturalna, stała się sensacyą. Mowa tu o ślubie malarza futurysty, Gino Severiniego, Włocha, z córką „króla" poetów francuskich, Pawła Forta. — Futuryści, usiłujący zerwać nietylko ze współczesną sztuką, lecz i z wszelkiemi urządzeniami „burżujskiego" społeczeństwa, w tym wypadku odstąpili od swych surowych zasad i na uroczystości zjawili się tłumnie.

Ślub nie obył się bez momentów tragikomicznych. Po wypowiedzeniu sakramentalnych "tak", ojciec panny młodej zawołał patetycznie: „To ślub Francyi z Włochami!" Przyjęcie poślubne odbyło się w kawiarni, której stałym bywalcem był p. Fort. Tu dopiero wypowiedzieli się futuryści w rymowanych toastach przeciw wszystkiemu, z czem walczą.

Jeszcze o nowym dramacie d'Annunzia. Tajemnica otaczająca najnowszy utwór dramatyczny d'Annunzia, zaczyna się powoli rozjaśniać. Dowcipna reporterska reklama uchyliła już drugiej zasłony. Dramat został już ukończony; wystawiony będzie po raz pierwszy w Paryżu. Tytuł jego miał z początku brzmieć „Zburzony dom", po namyśle jednak d'Annunzio zmienił go na „Żelazo".

Akcya dramatu odbywa się w naszych czasach; temat porusza motywy psychologiczne. Osób działających jest w dramacie tylko cztery: dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Najbardziej interesującą jest postać matki, kobiety jeszcze nie starej, która zmuszona jest walczyć o swoje szczęście z 25 letnią rywalką, żoną syna, zakochaną namiętnie w ... Jak widzimy, nagromadzenie zawikłań i komplikacyj psychologicznych dzinnych niesłychane.

Jak dalej twierdzi poinformowana reklama naj

łowszy dramat d'Annunzia napisany jest prozą i przypomina utwory Bataille'a i Bernsteina. Widowisko d'Annunzia rozczarowała klaka różnych jego „dziwnych niezwykłości" poetyczno-dramatycznych, pisanych dla p. Idy Rubinstein, i wobec tego postanowił wstąpić na utartą i pewną drogę paryskich majstrów scenicznych.

Hojny dar na cele oświaty. Z Medyolanu donoszą: W czasie walnego zgromadzenia włoskiego Towarzystwa oświatowego im. „Dantego Alighieri" zakomunikowała zebranym delegatka p. Occelli, że pewna osobistość, pragnąca jednak zachować zupełne „incognito", złożyła na cele Towarzystwa hojny dar trzech milionów koron. Wiadomość tę przyjęli zgromadzeni z łatwo zrozumiałym entuzyazmem.

Mianowanie. Ze Lwowa telefonują: Minister oświaty zamianował rzeczywistego nauczyciela gimnazyum w Gorlicach Józefa Wesołowicza nauczycielem głównym w seminaryum naucz. męskiem w Krakowie.

Odznaczenia. „Wiener Zeitung" ogłasza: Cesarz nadał radcom dworu najwyższego trybunału sądowego i kasacyjnego, przydzielonym do ministerstwa sprawiedliwości, Tadeuszowi Brzeiewiczowi i Zygmuntowi Karolowi Dworskiemu krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Z dziedziny hygieny.

Zatrucie tytoniem.

Rozkosze palenia tytoniu, tak znane palaczom, równoważy chyba w zupełności szkodliwość jego dla zdrowia palącego. To oczywiście palaczy nie powstrzymuje, ale tem niemniej interesujące jest stwierdzenie, jakie czynniki przy paleniu wpływają tak szkodliwie na organizm ludzki.

Jakkolwiek wszyscy prawie hygieniści zgadzają się w tem, że tytoń jest trucizną, to jednak co do przyczyn zatrucia tytoniem, zdania są podzielone. Jedni przypisują je przedewszystkiem alkaloidowi **nikotynie**, która stanowi jeden z najważniejszych składników działających liści tytoniowych. Inni jednak uważają za silniej i szkodliwiej działające szereg różnych substancyj, które znajdują się w dymie tytoniowym, a mianowicie: **pyridinę, pyrolinę i kollidinę.**

Ta ostatnia zwłaszcza jest silnie trującą; przy wdechaniu jej w ciągu kilku minut, człowiek dostaje zawrotu głowy i osłabienia mięśni. Dwutlenek węgla, gaz znany jako „czad", również bardzo silna trucizna, znajduje się w dymie tytoniowym; zwłaszcza wielkie ilości tego gazu wywiązują się przy paleniu cygar. Jedno cygaro wydziela go od 10 do 40 centymetrów sześciennych. Trzeba jednak dodać, że w dymie tytoniowym znajduje się także **formalina**, która zmniejsza jadowitość niektórych substancyj, w tej liczbie i nikotyny.

Niektórzy hygieniści wysilali się nad wynalezieniem sposobu, któryby niejako a priori zatruwał rozkosz palaczy i w ten sposób odzwyczajał ich od szkodliwego palenia. W tym celu proponują płukanie zrana gardła rozczynem azotanu srebra („lapisu") w stosunku 0·25 na 100 gr. wody, lub rozczynem azotanu sodu (0·5 na 100 wody), co powoduje następnie smak silnej goryczy przy paleniu.

Nie wielu się jednak stosuje do tej rady. Aby więc zmniejszyć choć w części szkodliwość palenia, w wielu krajach sprzedają tytoń t. zw. „Nicotinfrei" — wolny od nikotyny. W Niemczech w tym celu obrabiają cygara rozczynem **taniny**, która osadza alkaloidy; w Austryi „nieszkodliwy" tytoń otrzymują przez obrabianie liści tytoniowych gryzącym potasem i wapnem. We Francyi na „denikotynizowanie" tytoniu przyjęta jest następująca dość skomplikowana procedura: 500 gr. (1/2 funta) pokruszonych liści tytoniowych oblewa się 250 gr. (1/4 litra) wody z lekka alkalicznej; po dwu godzinach tytoń wyciska się pod prasą, oblewa taką samą ilością tej samej wody powtórnie i jeszcze raz wyciska; następnie obrabia się tytoń substancyami aromatycznemi: **teobroniną, terpinolem**, tymolem i innemi, co mu przywraca naturalny zapach: potem polewa się go roztworem taniny, która osadza alkaloidy i powoli suszy.

Wszystkie otrzymane w ten lub inny opisany sposób tytonie są mniej trujące i szkodliwe, niż zwykłe. Dla uniknięcia szkodliwych następstw palenia lekarze zalecają nadto, by przynajmniej unikać palenia na czczo, przy osłabieniu i t. p., to jest wtedy, kiedy organizm podatniejszy jest na działanie wszelkich trucizn, a więc i tytoniu.

HUGO SALUS.

Kąpiel morska.

Wybrzeże błyszczy, jak złote, w olśniewających promieniach słońca. Przypływ jest właśnie i fale pędzą raz po raz z otwartego morza, jak stado spłoszonych koni — wpadają cwałem jedne przez drugie na brzeg złocisty, jak gdyby je z niezmierzonej, spokojnej dali wypędzało nagle jakieś przerażenie, którego przyczyny nie widać. Na wyścigi pędzą do celu i z sykiem, rozsypując tysiące pereł, zalewają piasek, tak, że kąpiący się wraz uciekać muszą z głośnym krzykiem i śmiechem. Wszystkie kabiny są przepełnione i setki mężczyzn siedzi lub leży na piasku, czekając swej kolei. Co niektórzy z młodszych i bardziej niecierpliwych nie czeka już na kabinę, ale zaczyna się pośród wszystkich rozbierać na wybrzeżu. — I stoją ci młodzieńcy w słońcu, zupełnie nadzy i pełni radości. A w wodzie ci, którzy się już kąpią, walczą z falami, jak mogą, skaczą na grzbiet fali, byle tylko głowa była na wierzchu, skoro się fala przełamie i usiłują o ile możności chwycić na grzbiet cały napór walących z wielką siłą bałwanów. — Tam, daleko, na morzu, widać, jak się te fale rodzą. Płyną sobie wierzchem po lekko falistej głębi, jak strumyki, stają się po drodze coraz większe i szersze, aż wreszcie urósłszy przy brzegu do wielkości ryczącego potworu, rzucają się nań z impetem całą gromadą i pędzą przed sobą drobne figurki ludzkie, jak gdyby z gniewu, że te nędzne osóbki śmią z niemi igrać i bawić się niemi.

A z gromady ludzkiej w wodzie i na brzegu wyrywa się równocześnie okrzyk radości; kąpiący się wesoło nawołują się nawzajem drżącemi wargami i otrząsając z siebie pianę, biegną na spotkanie nowej fali — a czekający na brzegu ścigają wszystkie ich poruszenia oczyma, w których błyszczy niecierpliwe pożądanie takiej samej radości. — I znowu rozbrzmiewa ponad hukiem fal trąba strażnika, wrzask i śmiech wszystkich, kiedy zbyt śmiały pływak jakiś za daleko zapędzi się od brzegu.

Po piasku wybrzeża biega mnóstwo nagich mężczyzn, dygocących z chłodu i ociekających wodą — starzy podobni są do jakichś obrosłych potworów morskich, a młodzi ze skórą gładką, o członkach gibkich, z plecami na brązowo opalonemi od słońca i wysmaganemi przez fale — są jak posągi. To są ci, co wyszli z wody. A między nich wchodzą coraz nowe zastępy tych, co dopiero mają zamiar wejść do wody, a tymczasem z rozkoszą przeciągają się w słońcu. Niektórzy zanim się odważą zanurzyć w wodzie, rzucają się nago na chłodny i wilgotny piasek, a nad wszystkimi świeci jaśniej od słońca ogromna, nieokiełznana radość z życia — tak, jak gdyby to jaskrawe światło słoneczne, to jędrne powietrze morskie i to mycie fal oszołomiło ich — jakby się tem wszyscy upili i jak gdyby im razem z nagością wróciła cała ich naturalność.

Nareszcie! nareszcie i ja doczekałem się wolnej kabiny! Zrzucam prędko ubranie, wciągam na nogi jakieś niesłychanie szerokie spodeńki kąpielowe i już stoję w pełnym blasku słonecznym, oddychając głęboko. Z przytłumionym okrzykiem radości pędzę po piasku, szczęśliwy, pełen radosnego pragnienia, wolny od wszystkich trosk i smutków, uzdrowiony! Pierwsza to moja, po latach tęsknoty, kąpiel morska i cieszę się, jak dziecko, na walkę z falami, na szczypiący chłód morskiej wody i na to błogie ciepło, kiedy taki wściekły, rozhukany bałwan palnie mnie w plecy z głośnym trzaskiem. Teraz już dobrze mi ogromnie, bo piana uciekającej fali łaskocze moje stopy; podnoszę ręce w górę i biegnę za nią po miękkim, delikatnim, mokrym piasku — aż nagle odwracam się i pochylam, bo oto nadbiega spieniona fala i już wpada na mój grzbiet schylony. Szczęśliwy jestem i rozradowany, jak mały chłopak, upojony nagle zbudzoną żądzą życia i śmieję się bez przyczyny do następnej fali, która z szumem i powstrzymywanym gniewem na mnie naciera. Oho! Podnosi mnie! Ręce moje bezradnie chwytają puste powietrze, a bałwan przewala się przezemnie i porywa mnie parę kroków ze sobą. Nic nie widzę, nic nie słyszę — aż wreszcie z krzykiem i śmiechem znajduję ziemię pod nogami i mogę znowu stanąć na pewnym gruncie. Wtem widzę obok siebie jakiegoś starego, grubego pana, któremu twarz zasłoniły rzadkie kosmyki włosów — kiwa na mnie ręką i woła z pod wąsów, ociekających wodą:

— Panie! Krzyczmy z radości, bo nie wytrzymamy!

I nagle ten poważny, czcigodny starzec zaczyna piać co siły, jak zwaryowany kogut.

A ja, który wczoraj jeszcze zapisałem nazwisko swoje na liście gości, umieściwszy obok z niemałą dumą i ukontentowaniem dodatek: „literat", jak gdyby to było coś nadzwyczajnego, coś, co mi musi zjednać szacunek i podziw innych ludzi, ja stoję teraz obok niego i podziwiam z całej duszy, jak on pięknie piać umie, podryguję z dusznej szczęśliwości i zaczynam piać z nim razem:

— Ki-ki ry-kiii! Ku-ku-ry-kuuu!.. Dopóki nowa fala ust mi nie zamknie.

A potem ze zdumieniem i ukrytą zazdrością przyglądam się silnemu, brązowemu chłopcu opodal, który jak ryba zanurza się w miękim, szklanem łonie spiętrzonej fali i przepływa ją nawskróś popod wałem z piany, ażeby potem z drugiej strony wynurzyć się nagle wesoło.

— To dopiero sztuka! — wołam z podziwem sam do siebie i zazdroszczę mu z całej duszy siły i giętkości, dzielności i brawury, tej młodzieńczej postawy i tej brązowej, zdrowej, tryskającej życiem skóry. Ale co tam! I ja będę taki tęgi i taki brązowy! Rzucam się znowu na spotkanie nowej fali z radosnym okrzykiem i gonię ją potem, pędząc w ślad za pianą, którą pozostawiła — nagi! nagi i szczęśliwy!...

Wtem, kiedy tak w radosnem upojeniu i pełen rosnącego poczucia siły biegnę do mojej kabiny po białym, oślepiającym od słońca piasku pośród wielu innych rozradowanych nagusów, przystępuje do mnie jakiś smukły, nieśmiały młody człowiek (nie widziałem go nigdy w życiu!), którego blade policzki są dowodem, że niedalej, jak wczoraj przybył ze stolicy, z długimi, trochę za długimi blond włosami, którymi wiatr powiewa, wymienia swoje nazwisko i prosi o wybaczenie, że mnie zatrzymuje, ale przeczytał moje nazwisko pośród świeżo przybyłych gości kąpielowych, a że od lat całych jest wielbicielem mego talentu, zachwyca się mymi wierszami, a znajomi powiedzieli mu właśnie, że to ja jestem...

Stoję przed nim, patrzę na niego ze zdziwieniem — słyszę co mówi, ale to, co mówi, dochodzi do mnie jakgdyby zdaleka, z daleka, z jakiejś niezmiernie odległej dali — może dlatego, że uszy moje pełne są jeszcze huku fal i radosnego wrzasku kąpiących się. A on mówi dalej. Mówi o symbolizmie i o cudownej formie, o duszy i głębokim uczuciu, mówi, mówi — a ja stoję przed nim nagi, ociekający wodą... z dygocącemi wargami i patrzę na niego ze zdumieniem. On, coraz bardziej zmieszany mojem milczeniem, mówi dalej, mówi... a ja patrzę po mojem nagiem ciele, po moich fałdzistych spodeńkach kąpielowych, po moich stopach, ugrzęzłych w piasku i nagle, z radosnem i zupełnem jakiemś zapomnieniu o świecie, daleki od wszelkiej poezyi — a przecie bardziej poetyczny, niż kiedykolwiek, zaczynam się nagle śmiać, ale to śmiać, jak szczęśliwy głupiec, z całego serca, z całej duszy, głośno, bez końca, niepowstrzymanie!

Śmiech wstrząsa mną całym — czuję, że rodzi się gdzieś w głębi piersi, w głębi mojej istoty, jak fala. Bez mojej wiedzy przelewa się na usta, rzuca mi się do oczu, z których płyną gęste, obfite łzy — łzy śmiechu i toczą się po mojej twarzy...

— Prze... przepraszam pana... — więcej nie jestem w stanie wykrztusić przez wargi, które odmawiają mi posłuszeństwa. — Przeprasz... szam pana najmoc... i śmieję się, śmieję, śmieję... I choćby zbawienie mojej duszy zależało od tego, ażebym teraz zrobił poważną minę — musiałbym śmiać się dalej, do tego jaskrawego blasku słonecznego i do tego morza, świecącego jak długie słońce w tym potopie światła i rzucającego coraz to nowe i nowe oszalałe fale. A tu ten obcy młodzieniec mówi o symbolizmie, o duszy, o mojej poezyi...

— Czyżbym się pomylił co do osoby? — pyta zwątpiały.

— Tak! tak! Pomyliłeś się pan! — ryczę w mojej nieposkromionej wesołości. — Przepraszam pana, ale sam pan widzi, że nie jestem poetą. Jestem tylko człowiekiem! Adamem jestem, Adamem w raju, nagim, głupim, zupełnie ogłupiałym ze szczęścia, z radości, że nie jestem żadnym tam poetą, piewcą łąk i lasów!

I klepiąc ze śmiechem po swoich kapiących od wody spodeńkach, jak niegrzeczny chłopak, tak, że krople wody pryskają naokoło, powiadam jeszcze do mego biednego, lirycznego, literackiego, sentymentalnego wielbiciela:

— Niech pan lepiej posłucha mojej rady! Zrzuć pan z siebie coprędzej ten anglez czy licho — mogę panu nawet pożyczyć mojej kąpielowej garderoby — i jazda w morze!

Ale on patrzy na mnie zdziwiony i obrażony, więc kłaniam mu się z wdziękiem, odpowiednim do fraka, ale który zapewne wobec mego obnisłego i niekompletnego stroju do reszty pozór waryata mi nadaje i pędzę do swojej kabiny. Widzę go jeszcze przez okienko, jak stoi na piasku, kręcąc z gniewem głową, dotknięty do żywego w swoich poetycznych uczuciach, a za nim huczy morze i bryzgają pianą spiętrzone fale.

...Nie ulega kwestyi, że tylko ta kąpiel, to świeże powietrze, te fale i ta moja radosna nagość nastroiły mnie tak... tak nieliteracko. Bo teraz właśnie, wieczorem, we wspaniałej, eleganckiej sali restauracyjnej, pełnej dobrze ubranych panów i pięknych, dystyngowanych kobiet, widzę znowu tego samego bladego, ugrzecznionego młodzieńca i natychmiast go poznaję. — I zaraz też budzi się we mnie całe moje „dobre wychowanie", poprawiam krawat, wygładzam fałdy mego surduta i podchodzę do sympatycznego wielbiciela moich wierszy, jak przystało na dobrze wychowanego, „cenionego" poetę. Zapraszam go do mego stołu i rozmawiamy tego wieczora dużo i poważnie o sztuce i poezyi.

I pewien jestem, że nowy mój przyjaciel zapomni po tej rozmowie o mojem niepojętem zachowaniu się nad morzem.

O jedno tylko się lękam. Żeby mnie znowu kiedy nie zaczepił tam, nad wodą, kiedy nagi wracać będę z kąpieli — nagi, upojony morzem i do szaleństwa rozbawiony walką z falami. Nie jestem bowiem pewny, czybym wtedy znowu, jak dziecko, nie wybuchnął śmiechem czybym nie klepał po mojem mokrem ciele, aby mu krople wody w zdumioną twarz pryskały.

Ale mam nadzieję, że może nie przyjdzie na wybrzeże. Tłom. *Z. W. Ch.*

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Ruch przejezdnych.

Kraków, 3 września.

HOTEL SASKI, ulica Sławkowska l. 3: Hr. Jan Mycielski z Wiśniowa, hr. Hieronim Mohl z Warszawy, Hugo Schleyen ze Lwowa, Władysław Trzecieski z Zelakowa, Bronisław Krzystkiewicz z Nienaszowa, Adam Melbechowski z Nienaszowa, Zofia Gaszyńska z Warszawy, Antoni Smałowski z Tarnowa, Roman Grabkowski z Kielc, Stanisław Gradowski, Franciszek Banach z Katowic.

NOWY HOTEL NARODOWY, własność dra Adamskiego ul. Poselska 22. (Gruntownie odrestaurowany. Parkiety, światło elektryczne, restauracya, łazienki i stajnia w miejscu. Pokoje o 1 łóżku od 1.80 do 3.50 K, z dwoma od 3.50 do 7 koron): Antoni Seweryn z Dąbrowy (ad Tarnów), Jan Utropek z Podgórza, Stefania Mańkowska z Kazimierzy Wielkiej, dr Mieczysław Orszawa Jarosz z Myślenic, Celina Pfadtowa z Wiślicy (Król. Pols.), Stanisława Michalikowa z Ptaszowa, Stanisław Stankiewicz z Poręby Wielkiej, Władysław Wiatr ze Lwowa Julian Wendel z Krakowa, Eleonora Nowińska z dziećmi z Włocławka, Kazimierz Wojakiewicz ze Lwowa, Karol Biel z Cieszyna, Stanisław Russek z Cieszyna, Barbara Micińska z synami z Lublina, Ewelina Pruchocka z Odessy, Leopold Steinbruch z Opola, Emil Goldmann z Wiednia.

HOTEL BELVEDERE, ulica Basztowa l. 27, w pobliżu dworca kolej. (Pokoje od 2 koron. Łazienki, restauracya i kawiarnia na miejscu): Hr. Jan Kuruz z Krakowa, Jan Gruber z Sanoka, E. Lanesowa z dziećmi z Krakowa, nadpor. Józef Hanemer z Wiednia, dr Kazimierz Maszymowicz z rodziną z Stańkowy, Marta Bruśniocka z córką z Kielc, Józef Stefan z Pragi, Wincenty Maszczyk z Sosnowic, Antoni Ciesowski z żoną z Dobrzynia (Król. Polsk.), Jan v. Teeplitz z Charkowa (Rosya), Raimund Rückart z Wiednia, R. Polakowski z Podgórza, Zygmunt Barberowski z Nowego Jorku, Benno Wahlmann z Wiednia.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 2 września. Kursa giełdy wiedeńskiej:

Losy: a) procentowe: Austryac. zakładu kredytowego obl. prc. z r. 1880 3-proc. 278·50, Austryackiego zakładu kredyt. z obl. prc. z r. 1889 3-proc. 250·50, Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-proc. —·—, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 233·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 5-proc. 114·—, b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 4 złr. 27·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 złr. 474·—, Pożyczka m. Lublany 20 złr. 65·50, Czerwonego krzyża austryack. tow. 10 złr. 53·50, Czerwonego krzyża węg. Tow. 5 złr. 38·50, Losy fund. arcyksięcia Rudolfa 10 złr. 96·—, Tureckie oblig. prem. kolei po 400 fr. 234·50, Tureckie oblig. prem. kolei prc. 236·—, Losy kom. m. Wiednia z 1874 r. 476·—.

Berlin, 3 września. Austryackie banknoty 84·65. Spirytus —·—.

Paryż, 3 września. Renta 3-prc. 36·55. Mąka 89·45.

Frankfurt, 3 września. Austryack. kred. —·—. Koleje państwowe 154·—. Disconto 172·50. Laura —·—.

Usposobienie silne.

Berlin, 3 września. (Zamknięcie giełdy). Nowy Jork —·—, Warszawa krótkie —·—, Wiedeń krótki 84·60, Austryackie noty 84·65, Rosyjskie noty 215·60, Amerykańskie noty 419·75, 3% pruskie konsole 74·10, włoskie —·—, 4 1/2 prc. polskie listy zastawne —·—, Niemiecki bank państwowy 134·40, Austryackie akcye kredytowe 201·25, Berlińskie Towarzystwo handlowe 160·75, Diskonto Komandit 185·25, Austryackie koleje państw. 144·12, Lombardy 28·—, Kanada Pacific 224·75, Losy tureckie 166·25, Hohenlohe 154·—, Phönix 2 0·67, Gelsenkirchner 184·62, Hamburg-Ameryka Packetfahrt 142·75, Hansa 313·60, Północny Lloyd 1·4·—.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.